ZIEMIANIN.

Tygodnik przemysłowo-rolniczy.

Organ Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego

pod redakcyą

Włodzimirza Wolniewicza i Maxymiliana Jackowskiego.

№ 20. Poznań w sobotę dnia 18 maja 1867. № 20.

Korespondencye i przesełki franco pod adresem: Józef Mroziński, Sekretarz Redakcyi Ziemianina. Ul. Ogrodowa Nr. 16.

PRZEDPŁATA kwartalna wynosi: na pocztach pruskich 1 tal. na pocztach Królestwa Polskiego 1 rs. 22 kop.; dla Cesarstwa Austryackiego rocznie 7 złr., półrocznie 3 złr. 50 centów wartości austr.; każdy nr. osobno: 2½ sgr.

TREŚĆ.

UWAGI

NAD UWAGAMI PANA W. A. WOLNIEWICZA,

zamieszczonemi w Nrze. 12tym Ziemianina, nad sprawozdaniem Zarządu Głównego Towarzystwa ku wspiéraniu urzędników gospodarczych w W. Ks. Poznańskiém za rok 1866.

Pan Wolniewicz, który już przez to zjednał sobie wielką zasługę w Towarzystwie urzędników gospodarczych Wielkiego Księstwa Poznańskiego, iż należał do rzędu jego założycieli, a następnie ciągle, o ile mu na to okoliczności pozwoliły, był jego gorliwym i czynnym członkiem, teraz znów się przysłużył, gdy w Nr. 12 Ziemianina z r. b. zamieścił Uwagi swe nad sprawozdaniem Zarządu Głównego tegoż Towarzystwa za rok 1866. Przebrzmiéwały aż dotąd te sprawozdania przez lat sześć, już to odczytywane na walnych zebraniach, już téż ogłaszane w pismach publicznych, bez zwrócenia na siebie żadnéj uwagi i może tylko niekiedy ten i ów dowiedział się z nich cokolwiek o stanie Towarzystwa, gdy tymczasem według mego zdania nieodbitą, a dla Towarzystwa nieskończenie pożyteczną jest rzeczą, jeżeli każde roczne sprawozdanie weźmiemy pod uwagę i oddamy je ścisłéj krytyce, czy to w rozprawach na walném zebraniu zaraz po jego odczytaniu, czy też późniéj w dokładniejszym rozbiorze w Ziemianinie, gdyż, jak to już słusznie na wstępie zauważył P. Wolniewicz, celem korzystniejszego rozwoju Towarzystwa należy corocznie zastanowić się nad ukazującemi się jeszcze jego niedostatkami i stronami ujemnemi, aby przez dalsze działanie uzupełnić i wykończyć tę ważną instytucyą. Dla tego téż, robiąc uwagi moje nad Uwagami P. Wolniewicza, nie mam bynajmniéj zamiaru, abym z nim chciał polemizować, lecz owszem, wchodząc tylko w ślad jego, chcę także z méj strony kilka dorzucić uwag, aby ten przedmiot więcéj jeszcze rozprowadzić i poddać go pod dalszą rozwagę życzliwych Towarzystwu ku coraz większemu jego udoskonaleniu, aby dla członków wsparcia i pomocy potrzebujących mogło stać się to Towarzystwo jak najwięcéj pożyteczném.

Nie ma wątpliwości, iż każde, jak i nasze Towarzystwo, które posiada blisko 600 członków, musiało mieć cel swój widoczny, musiało obudzić interes i ma w sobie żywotne siły. Pomimo jednakże tego mogą w takiém Towarzystwie zachodzić jeszcze niedostatki, które usunąć należy. Nie mogę zaś najprzód na to zgodzić się z P. Wolniewiczem, gdy on jako piérwszy niedostatek upatruje, iż Towarzystwo to liczy 292 członków honorowych, mniéj zaś, gdyż 288 członków zwyczajnych, i stąd wnosi o niepojmowaniu przez urzędników gospodarczych własnego ich interesu, lub o niskim stanie ich moralności, przy którym należenie do Towarzystwa jest niepodobném. Że w Towarzystwie jest obecnie większa liczba członków honorowych, to jest chlebodawców, jest to wprawdzie z ich strony rzecz godna pochwalenia, lecz za to nie mogę im jeszcze przyznać żadnéj zasługi, jakoby ze swéj strony czynili jakąś ofiarę, i tylko na największe uznać można, iż pojęli swoją powinność. Jeszcze w średnich wiekach, gdy się tworzyć zaczęły stowarzyszenia i cechy rzemieślników, mistrze nie odłączali się nigdy od swéj czeladzi, a dziś nawet także mistrze każdego rodzaju rzemiosła płacą do gospody swą roczną składkę, chociaż oni ztąd nie odnoszą żadnéj osobistéj korzyści, tylko czeladź. Jeżeli zaś obecnie liczba urzędników

gospodarczych w Towarzystwie jest mniejsza, aniżeli chlebodawców, to według mego zdania przyczyna tego leży głębiéj, niż jak gdyby oni nie mieli pojmować własnego swego interesu, gdyż nikt z pewnością nie potrzebuje być przez drugiego przekonywany o swym własnym interesie i swéj korzyści, jeżeli ta korzyść leży jasno i blisko przed oczami. Jeżeli jednakże poprzednio trudne do przebycia zachodzą trudności, wreszcie jeżeli nie zaradzone nędza i biéda stoją bliżéj, aniżeli dalsze korzyści, wtenczas niesłuszną jest rzeczą przymawiać komuś, iż nie rozumié swego interesu, iż nie chwyta od razu za to, co mu dopiéro w oddaleniu jako jego dobro się ofiaruje. Jako przykład weźmy tylko samych panów chlebodawców, osobliwie my, którym Pan Bóg dłuższém życiem cieszyć się pozwolił, którzyśmy widzieli jeszcze owe dawne trzypolowe gospodarstwa i przeżyli czas przejścia do gospodarstw poprawnych, płodozmiennych, wielopolowych lub jak je tam nazwać zechcemy. Dość wprawdzie i długo było takich, którzy swych gospodarstw dla tego zmienić nie chcieli, iż ich przodkowie tak gospodarowali, samą więc już nowość za złe i niekorzystne dla siebie uważali. Z czego będę żył, mówili, i z czego zapłacę podatki i zasługi ludziom, jeżeli zamiast pszenicy i żyta siać będą koniczyny i trawy. Inni już nawet przekonywali się, iż podstawą polepszonego gospodarstwa jest zmiana jego systemu, pomimo jednakże tego woleli pozostać przy dawnym, gdyż te spodziewane korzyści były dla nich za odległe, a obawiali się, aby przez straty, których w czasie przejścia w nowy porządek doznać mogli, nie przyszli do takiego majątkowego stanu, z któregoby ich już nawet późniejsze korzyści wydźwignąć nie były w stanie. Zważmy więc teraz, czy w takiém samém położeniu dziwić nas może, jeżeli nie znajdujemy w Towarzystwie takiéj liczby członków zwyczajnych, jakiéj mogliśmy się spodziewać; iż opłacanie choć najniższéj składki wstrzymuje niejednego od przystępu do Towarzystwa, a nawet choćby niektóry z łatwością mógł zapłacić tę składkę, jednakże dla Towarzystwa obojętnieje, gdy widzi, że na 63 w ciągu roku zgłaszających się swych koleo posadę, tylko dziewięciu przyjętych było. Wsparcia zaś, dawane urzędnikom bez służby pozostającym, choć u nas bez porównania są większe, niż w Towarzystwie Śląskiem, jednakże nie są wstanie używić ich samych, a cóż dopiéro z rodziną, i uratować nawet ich kożucha, płaszcza i innego odzienia, aby mogli następnie w służbę przyzwoicie wstąpić, jeżeli poprzednio sobie cośkolwiek grosza nie uciułali, co się bardzo rzadko trafia. Sześcioletnie też doświadczenie pokazało, iż tym urzędnikom nie chodzi bynajmniéj przy próżnowaniu o wsparcie, któreby z Towarzystwa dostać mogli, tylko o chléb przez uzyskanie posady, wreszcie to wsparcie, choć najsumienniéj w stosunku do zapłaconych przez nich składek im wyznaczane, nie może jednakże tak spiesznie im być udzielane, jak tego nieraz ich chwilowa potrzeba wymaga. Na cóż więc się zda całe Towarzystwo, które nie tylko nie spieszy z ratunkiem pracowitemu i moralnemu członkowi swemu, gdy on nieszczęściem pozostał bez służby, ale gdy nawet pozyskanie chleba i służby przez pośrednictwo Towarzystwa nader jest wątpliwe? W takim razie wszystkie skarby Towarzystwa, dziś już dość zamożnego, przyrównać tylko można do owego mandaryna chińskiego, który, ubrawszy się w złote szaty i drogie kamienie, sądził, iż sprawi wielkie szczęście swym zgłodniałym poddanym, jeżeli pozwoli patrzéć im na siebie i na strój swój bogaty. Do czegożby zaś doprowadzić mogło, jak radzi Pan Wolniewicz, iż leży w dobrze zrozumianym interesie chlebodawców wpływanie na urzędników gospodarczych w służbie u nich zostających, aby ciż urzędnicy byli członkami Towarzystwa, a więc nawet pewien przymus jest na początku potrzebny i, jak sądzi daléj, że byłoby właściwém, aby każdy z panów położył swym urzędnikom za warunek służby należenie do Towarzystwa. W ten sposób powiększenie liczby członków Towarzystwa pomiędzy urzędnikami gospodarczymi do niczego doprowadzić nie może, przymus bowiem jest to siła, która straszy, ale do przekonania nie przemawia, chwilowe wprawdzie wywiéra skutki, ale nie tworzy żadnéj moralnéj i trwałéj podstawy. Trzeba przedewszystkiém w Towarzystwie członkom zwyczajnym korzyści dla nich stąd wynikające uczynić wybitniejszemi i bliższemi, a wówczas nie będą oni potrzebowali być ani przymuszanymi, ani też pouczanymi o swym własnym interesie. Wówczas sami się do Towarzystwa garnąć będą i zbierze się liczne grono urzędników pracowitych i moralnych, gdyż sama już myśl zaskarzenia urzędnika winnego lub zaniedbującego się do Zarządu Głównego lub do sądu honorowego powiatowego stanie się dla niego postrachem, a zarazem téż kierownikiem jego sprawowania się, a Towarzystwo przyjdzie wówczas do swéj pełni, zamierzonego celu i godnego stanowiska.

Do tego zaś najprzód potrzeba i leży to nawet w dobrze zrozumianym interesie panów chlebodawców, aby każdy z nich moralnie sam sobie się zobowiązał, iż w razie potrzeby nie piérw na innéj drodze przyjmie dla siebie urzędnika, dopóki poprzednio się nie zapyta, czyby takowego z Towarzystwa dostać nie mógł. Przez to nieledwieby prawie więcéj zrobili dla Towarzystwa, jak płacąc swą roczną składkę może na to tylko, aby w gronie swych spółobywateli nie wyłączać się niejako od swego obywatelskiego obowiązku. Przez takie moralne zobowiązanie się nie ograniczy się bynajmniéj wolność działania panów chlebodawców, a wyniknie stąd to wielkie następstwo, iż z czasem wszyscy urzędnicy gospodarscy będą chcieli być członkami, a więc, w razie potrzeby, będą panowie chlebodawcy mieli dostateczny wybór do zrobienia według swéj woli pomiędzy licznymi członkami służby potrzebującymi. Daléj panowie chlebodawcy, oddalając takich urzędników ze służby, niech nawet według ich zdania najgorszym, jeżeli zechcą, piszą najlepsze zaświadczenia, aby im losu nie tamować, tém więcéj, iż, przyznajmy to otwarcie, niekorzystne niekiedy objawione zdanie przez pana chlebodawcę w zaświadczeniu możeby całkiem było niesłuszne. Lecz za to, czy w czasie służby, czy też przy oddalaniu takiego urzędnika niech pan chlebodawca zechce donieść Zarządowi Głównemu albo też Dyrekcyi powiatowéj w razie niezdolności lub moralnego zapomnienia się urzędnika, a wtenczas te władze Towarzystwa wpłyną bez wątpienia już to na poprawę jego, jeżeli jeszcze będzie mógł być poprawiony, lub go też całkiém z Towarzystwa usuną, a przez to w końcu dojdziemy do tego, iż dostatecznie już będzie przyjąć członka Towarzystwa, aby mieć poręczenie, że się pozyskało do gospodarstwa człowieka moralnego i pożytecznego. Śledzenie zaś dopiéro przez Zarząd moralności i pożyteczności urzędnika gospodarczego, po zgłoszeniu się jego o posadę, stałoby się rzeczą bardzo rozwlekłą, utrudnioną, a często nawet całkiém niemożliwą.

Powtóre, według mego zdania, urzędnicy gospodarscy

gromadzić się będą do Towarzystwa, gdy w niém znajdą prawdziwą opiekę i prędkie wsparcie w razie nie uzyskania posady. Jeżeli przez to znajdą środek do wyjścia ze swego, nieraz może nader przykrego położenia, z którego, aby się ratować, muszą nieraz za bezcen sprzedawać lub téż zastawiać ostatki swego mienia i najpotrzebniejsze swoje odzienie. W takiém położeniu statutem przepisane wsparcie nie przychodzi tak prędko, jak tego ich nieraz gwałtowna chwilowa potrzeba wymaga. Sądzę, iż w takim razie byłoby rzeczą bardzo pożyteczną z funduszów Towarzystwa zawiązać stowarzyszenie pożyczkowe dla członków. Takowe stowarzyszenie, bez żadnego narażenia majątku stowarzyszonych, okazało się dotąd tak bardzo pożytecznćm i zbawiennćm, iż je obecnie zawięzują wszędzie i przy wszystkich innych stowarzyszeniach, dla czegożby i dla Towarzystwa Urzędników Gospodarczych nie miało być nader pożytecznćm. Ratowałoby niejednego z jego niedoli i przez to już samo pociągałoby ku sobie coraz więcéj członków, a wywiérałoby bez wątpienia na nich niezmierny wpływ moralny, silniejszy, niż wszystkie Ustawy, gdyż żądający poręczenia od swych kolegów musiałby koniecznie przez swą pracowitość w służbie, uczciwość i moralność w prowadzeniu się pozyskać ich zaufanie, aby za dług jego w Towarzystwie zaręczyć chcieli, gdyż przez to majątek każdego z nich w Towarzystwie będący byłby na niebezpieczeństwo narażony. Jeżeli takowe stowarzyszenie pożyczkowe w Towarzystwie Urzędników Gospodarczych nie jest w Ustawie wspomniane, jeżeli jest nawet Statutom całkiém przeciwne, które wyraźnie przepisują, jak fundusz żelazny ma być lokowany i użyty, toć to przecież jest oddawna już załatwiona kwestya, iż nie Towarzystwo istnieje dla Statutu, tylko Statut napisany jest dla Towarzystwa, a więc w każdéj chwili według ukazującéj się potrzeby może, a nawet powinien być zmieniony. Daléj przytaczano, iż rząd nigdyby na taką zmianę nie pozwolił, lecz pocóż nam naprzód odgadywać, jakiegoby rząd był zdania, i któż wié, czy szanowni oponenci w téj mierze całkiém może się nie pomylili. Wreszcie król. rządowi wolno jest postanowić, co mu się podoba, a pomimo tego wolno znów jest Towarzystwu robić wnioski, które uzna za pożyteczne, co zaś przez rząd przyjęte nie zostanie, nie będzie to winą Towarzystwa.

Wśród tylu innych zarzutów przeciw temu przedsięwzięciu zrobiono ten jeszcze, iż fundusz żelazny i dochód od niego według Statutu musi być zachowany na korzyść urzędników wysłużonych i wdów i sierót po nich pozostałych. Lecz doświadczenie dotychczasowe wykazało, iż po wszystkich powiatach, miastach i miasteczkach, gdzie Towarzystwa pożyczkowe zostały zawiązane, majątek stowarzyszonych nawet w roku zeszłym nie został uroniony, a dochód na powyższe dobroczynne cele mógłby przez to tylko być powiększony. Ciągłe więc i dosłowne trzymanie się Statutu bez żadnéj jego zmiany, według mego zdania, zadławi w samym zarodku niejedno dobre, któreby mogło być zrobionćm. Stoi wprawdzie Towarzystwo ku Wspiéraniu Urzędników Gospodarczych obecnie w nader ważnéj chwili, gdyż, doprowadziwszy swój fundusz żelazny do statutem przepisanéj wysokości, będzie już teraz mogło udziélać wsparcie emerytalne wysłużonym urzędnikom gospodarczym i po nich pozostałym wdowom i sierotom. Będzie to bez wątpienia najwyższém ukoronowaniem dobroczynnych celów Towarzystwa. Być może, iż to stanie się bodźcem dla niejednego urzędnika, pamiętnego na swoją starość i na swe najdroższe istoty, do zgłoszenia się do Towarzystwa. Lecz czy to wiele się przyczyni do obudzenia większego życia w Towarzystwie i pobudzi urzędników do liczniejszego przystępu? wielkiém jest pytaniem, gdyż będzie to znów korzyść dla członków Towarzystwa, choć może nader wielka, lecz zawsze zbyt odległa, od któréj ich odgradzać będzie chwilowa niedola i potrzeba, a więc według mego zdania i ta korzyść bardzo mały tylko wpływ wywrzeć zdoła.

Nakoniec, jeżeli w sprawozdaniu widzimy więcéj członków honorowych, aniżeli zwyczajnych, to przecież na to zważać należy, iż każdy członek honorowy bez żadnego zastrzeżenia, owszem z radością i z otwartemi rękami do Towarzystwa przyjmowany bywa. Dla członków zaś zwyczajnych przystęp jest ograniczony i utrudniony, a nawet często całkiém niemożliwy, gdyż według przepisów każdy, chcący teraz przystąpić do Towarzystwa, mający więcéj nad lat 30, winien za każdy takowy rok złożyć talara wstępnego, starsi zaś nad lat 50 już wcale przyjętymi być nie mogą. W takiém więc położeniu wszelkie rodzaje moralnego przymusu muszą pozostać bez żadnego skutku.

Zamykając więc obecne moje uwagi, pozwalam sobie streścić wszystko powyżéj powiedziane w ten sposób, iż wtenczas dopiéro Towarzystwo ku Wspiéraniu Urzędników Gospodarczych u nas zakwitnie, prawdziwe wyda owoce i odpowié swemu celowi, gdy zdoła za pośrednictwem swém najwięcéj umieścić urzędników gospodarczych, służby potrzebujących, i powtóre, gdy urzędnikom gospodarczym, pozostałym bez służby, jak najprędsza obmyśli się pomoc, a to przez udziélanie im natychmiastowéj pożyczki na najpiérwsze ich potrzeby, udziélanie zaś przepisanego wsparcia może być przytém, jak dotąd, nadal zachowane. **Emil Kierski.**

Kilka słów o algauskiéj rasie bydła i jéj hodowaniu.

Rasa czysto algauska, mało u nas hodowana, pochodzi z Sonthofen, Immenstadt, Weiler, Füssen i z okolic Algau. Najwięcéj jest zaprowadzona w Bawaryi, Wyrtenbergii, Badenii, Saxonii i w ogóle w Niemczech, gdzie w czystéj krwi ją hodują. Bydło rasy algauskiéj zasługuje w Polsce na wielką uwagę dla swych zalet, jest bowiem wzrostu niewielkiego, kontentuje się mniéj wyborową paszą, daje dużo żyznego mléka, a przytém ma skłonność do opasu. Oznaki rasy algauskiéj są: krótka, płaska głowa; małe, lekkie rogi; długi, średni a gruby kark; szeroki, silny przodek; brzuch dosyć szeroki i głęboki; prosty krzyż; wysoko odsadzony, cienki a długi ogon; nizkie, tylne cokolwiek pałąkowate nogi; farba brunatno-żółta, moręgowata; nozdrza ciemno-szare z białemi włosami; jasno-żółta pręga przez krzyż; przecięciowa długość 77″, wysokość 48″, objętość 72″. Rasa algauska coraz więcéj przekonywa o swéj dobroci rolników i dla tego téż, gdzie dawniéj było bydło szwajcarskie, holenderskie itd., jest teraz zaprowadzone czysto algauskie.

Główne jarmaki odbywają się na bydło algauskie:
w Sonthofen 21 kwietnia, 14 września, 15 paźdz. i 28 paźdź.;
w Staufen 12 września i w środę po św. Michale;
w Immenstadt w maju i 29 i 30 września; jeżeli św. Michał przypada na niedzielę, to jarmark się rozpoczyna w poniedziałek.

Doświadczenie przekonywa nas, iż krowy algauskie dają najżyzniejsze mléko, ztąd też, gdzie nie chodzi o sprzedaż mléka, tylko o wyrób masła i séra, powinien każdy rasę algauską zaprowadzić. W Algau liczą przecięciowo od krów, które mają 750 do 780 funtów żywéj wagi, przy paszy 20 do 24 funtów wartości siana, sześć kwart mléka, co czyni rocznie 2,190 kwart; do funta masła potrzebuje się mléka 9 kwart, do funta tłustego séra szwajcarskiego 5 do 6ciu kwart. (Listowe doniesienie z Sonthofen i Weiler). W dobrach Weichenstephan w roku 1855 z 28 krów algauskich, przecięciowéj żywéj wagi 800 do 900 funtów, przy paszy dziennéj wartości 30 fnt. siana, w przecięciu każda dała 2041 kwart mléka; to mléko, które cielęta wyssały, nie jest policzone. W r. 1861/62, w którym to czasie w tych samych dobrach robiono powtórnie doświadczenie i pod temi samemi warunkami, jak w r. 1855, dała przecięciowo każda krowa rocznie 2,186 kwart, nie licząc tego mléka, które jéj cielę wyssało. Doniesienie Pana C. Wertheimer z Ranshofen pod Braunau w Austryi opiéwa: z cztérech algauskich krów, żywéj wagi 713 funtów, przy paszy wartości 18 funtów siana, dała każda rocznie 2,186 kwart mléka; na funt masła było potrzeba mléka 9 do 10 kwart, na funt tłustego séra 5 kwart. Załączam robione przez Towarzystwo Rolnicze w Saxonii doświadczenia, w skutek których rasie algauskiéj piérwszeństwo przyznano:

Rok	Algauskie krowy: dały w przecięciu mléka kwart	Algauskie krowy: Produkcya z 1 ct. wartości siana: kwart mléka	Algauskie krowy: Produkcya z 1 ct. wartości siana: funtów masła	Hollenderskie krowy: dały w przecięciu mléka kwart	Hollenderskie krowy: Produkcya z 1 ct. wartości siana: kwart mléka	Hollenderskie krowy: Produkcya z 1 ct. wartości siana: funtów masła	Szwajcarskie krowy: dały w przecięciu mléka kwart	Szwajcarskie krowy: Produkcya z 1 ct. wartości siana: kwart mléka	Szwajcarskie krowy: Produkcya z 1 ct. wartości siana: funtów masła	Przecięciowy dochód mléka kwart	Przyjąć można produkcyą z paszy wartości 1 ctr siana
1852	2932	29, 32	2, 59	3272	27, 27	2, 01	2212	22, 12	1, 91	—	—
1853	3044	30, 44	2, 40	3267	27, 22	1, 88	2411	24, 11	1, 79	3225	26, 87
1854	2856	28, 56	2, 31	2992	24, 92	1, 71	2018	20, 18	1, 56	3003	25, 02
1855	2810	28, 10	2, 10	2676	22, 3	1, 47	2303	23, 03	1, 79	2846	23, 61
1856	3050	30, 50	2, 20	3132	26, 1	1, 73	2635	26, 35	1, 84	2806	23, 38
5 respekt. 4-letnie przecięcie	2938	29, 38	2, 32	3068	25, 26	1, 76	2316	23, 16	1, 78	2790	24, 25

Towarzystwo Rol. w Calbe wyraża się w doniesieniu swém, jak następuje: Z téj saméj rocznéj ilości mléka dostaje się więcéj śmietany z mléka algauskiéj, aniżeli holenderskiéj krowy. Krowa holenderska daje dziennie w przecięciu ośm kwart mléka, co uczyni rocznie 2,920 kwart; do funta masła potrzeba tego mléka 13 kwart, wyrabia się więc rocznie 224²/₃ funta masła. Krowa algauska da w przecięciu 6 kwart dziennie, co uczyni rocznie 2,190 kwart; do funta masła potrzeba 9 kwart jéj mléka; wyrabia się więc rocznie 243 funty. Okazuje się, iż chociaż krowa holenderska więcéj mléka wydaje, wartość jego jest mniejsza. Toż samo Stowarzyszenie Rolnicze w Calbe donosi, iż rasa algauska ma mniéj skłonności do chorób zaraźliwych, jak rasa holenderska, szwajcarska itp. Z tych wszystkich, przeważających inne rasy korzyści widzimy, iż rasa algauska najwięcéj opłaca paszę, a przez to najtaniéj produkuje miérzwę, która głównym jest u nas gospodarzy artykułem.

B. S. K. J.

Korespondencye z powiatów.

Z Śremskiego 3go maja 1867.

W 6 Nr. Ziemianina z 1864 r. zauważyłem w przypisku: „Wielki kapitał marnuje się w podobny sposób w lasach należących do kongregacyi ks. ks. Filipinów pod Gostyniem. Piękne sosny i brzozy, mianowicie na Głogówku, w Drzęczewie i Błażejewie obalają się od starości. Księża Filipini nie sprzedają drzewa, a sami spotrzebować go nie mogą. To też: „z prochuś powstał, w proch się obrócisz!“ Nie wiem, czy prawda, lecz podobno zamyśla kongregacya ta poruczyć zarząd swych lasów P. Michalskiemu, nadleśniczemu z Chocieszewic, co daj Boże!“ Dziś giełczą siekiery w błażejewskim lesie, a ich ostrza tak żarliwie grzęzną w zgniłych pniach i odziomkach, że aż się chmurą kurz próchna nad wiérzchołki stojących jeszcze drzéw wznosi. Przechodnie patrzą z podziwieniem na stérczące sągi przy trakcie, jakby na cud jaki, a wielkie stada w spróchniałych drzewach gnieżdżących się ptaków z piskiem i krzykiem ku nietkniętym jeszcze dążą obredom. — Dziwny to obraz przedstawia nam jeszcze większa połowa wspomnianego lasu! Idźmy przezeń powoli: nie patrzmy w górę, gdyż wiele suchych wiérzchołków dziwném a smutném przeraziłoby nas uczuciem, a moglibyśmy się łatwo potknąć o wchodzące już w ziemię spróchniałki i wywroty! Tu i owdzie łysemi konary dziurawemu, lecz zielonemu jeszcze dębowi grozi sosna, a jéj mchy i jemioły, wiatrem kołysane, jakby rozczochrane włosy bajecznych czarownic, bujają w powietrzu; tu i owdzie wygląda z pod zielsk powłoki rozgryziony przez owady pieniek, gdy innego jego kolegę, ku większemu urozmaiceniu powiérzchni, nad ziemię wydobyto!

Niktby nie zdołał obliczyć, ile tu zmarniało grosza. Szczęściem zaś jeszcze nazwać można, że się tu dotąd nie stały przestraszająco szkodliwemi w gnijących pniach mnożące się chrząszczyki.

Dziś ustaje tu już zastósowanie do nieściętych jeszcze drzéw miejsca z pisma świętego: „z prochuś powstał, w proch

się obrócisz.“ Nowy proboszcz kongregacyi ks. ks. Filipinów nie chce pozwolić marnować się darom bożym, każe więc wycinać suszki, a natomiast zakładać szkółki leśne. Do prac zaś tych powołał, jak to natychmiast poznać można, fachowych techników. Mówiono mi nawet, że jakiemuś młodemu koledze wypracowanie planu gospodarczego, jako i odpowiednie do tegoż urządzenie lasu poruczono. Leśna zaś ta przestrzeń wynosi 1811 mórg, pokrytych 80 do 140 lat staremi, a nawet wiele jeszcze na pomniejszych kawałkach starszemi sosnami, grabami, brzozami, olszami, dębami i t. d. Piękne się tu jeszcze znajdują wały i olbrzymie belki, nie mówiąc już ani nawet o śmigach i klocach na blochy.

Kréśląc parę tych uwag, zamiérzam oddać cześć przynaleźną postępowemu w gospodarstwie leśném kongregacyi ks. ks. Filipinów kierunkowi! Ile zaś taki kierunek przynosi korzyści całemu krajowi, późniéj obszérnie wykażę.

W sąsiedztwie Błażejewa dziwne w niektórych lasach zauważamy gospodarstwa. Tak n. p. zganić musimy podkrzesywanie na wielką skalę sośniny, sośninę bowiem tak siać trzeba, aby się sama oczyszczała z gałęzi, na brzegach zaś i przy drogach są jéj gałęzie niezbędnie potrzebne, gdyż powstrzymując burz napady, chronią także drzewostany od zbytniego przewiéwu. Jeźli w ostatnich czasach wiele mówiono o przerzedzaniu zagajeń, to tylko trzebieże miano na myśli. Podkrzesywanie zaś drzéw z sokami żywicznemi jest zwykle bardzo szkodliwém. Nie osięgnie się przez nie dobrego budulcu, gdyż sosna skaléczona często murszeje, a w odziomku pozostały sęk żywotny późniéj łatwo wypada, również traci się przy téj operacyi znaczny przyrost drzewa opałowego. Szkodliwość podkrzesywania sosien dostatecznie nam już Ratzeburg wykazał. Ale prawda! rzadko który z naszych zwyczajnych leśników wié, że jakiś Ratzeburg istnieje.

Lecz to podkrzesywanie sosny, co najgorsza, nie dzieje się w téj okolicy z zamiarem powiększenia wysokościowego przyrostu, ale li tylko z łakomstwa. Znam tutaj jeden rewir, gdzie leśniczy jest zobowiązanym oddawać corocznie pewną ilość kópek chróstu dominialnym ludziom; urzędnik ten, nie powiem technik, zazdrości komornikom lepszych gałęzi, każe więc dla nich okrzesywać zagajenia i drągowiny. W jaki to sposób zdoła robotnik aż do samego wiérzchołka obciąć wysmukłym sosienkom gałęzie, nie mogę prawie pojąć. Dosyć, że sosienki wyglądają tamże, jak z piérza obdarte kodłuchy!

Prawda, że w ostatnich czasach radzi jakiś niemiecki doktryner oczyszczanie z niepotrzebnych gałęzi drzéw leśnych, ale ta teorya odnosi się głównie tylko do drzéw liściowych, a u drzéw cetyniastych obejmuje tylko schnące już gałęzie.

Lecz spieszmy daléj w naszéj leśnéj wędrówce.

W Gajewie, wiosce P. Bukowieckiego z Mszyczyna, znaczne także a zupełnie jeszcze świéże zauważamy zasiéwy sośniny. O ile z wytkniętych planów rozpoznać można, zamyśla P. Bukowiecki wszystkie łyse góry, wydmuchy i urwiska, których przy nader pięknych, do Mszyczyna należących, nadobrzańskich łąkach dosyć jest wiele, zazielenić lasem. Zamiar ten piękny pochwalić należy!

Gdyby to wszyscy dziedzice zagaili swe bezużytki, mniejby ich dzieci miały pieniężnych kłopotów, a znacznieby się powiększył narodowy majątek!

Wracamy znów ku Jeżewu, po drodze jednak do lasów P. Graevego z Borku wstępując. I tu pochwalić musimy chęć postępu, widzieliśmy już bowiem, jak wspomniany dziedzic objéżdżał swe lasy z jakimsiś P. nadleśniczym Hundem czy Fuchsem.

Oceniając sumiennie gospodarstwa leśne, jakie napotykam w méj naukowéj wycieczce, muszę czasem chwalić, a czasem znów ganić. Wolę zaś, wiérzcie mi, czynić to piérwsze, — ale czy wolno sumiennemu recenzentowi pomijać drugie? Bezwątpienia, że Ziemianin musi być oględniejszym w dawaniu nagan, niż ja, ale, ażeby ich się bezwarunkowo miał wyrzékać, nie widzę potrzeby.

Czemuście więc wypuścili z piérwszego listu ów ustęp, gdzie wspominałem obszérnie, że skromny dzierżawca na zadzierżawionéj ziemi zagaja lasy, gdy jakiś bogaty magnat dwadzieścia i kilka tysięcy mórg bezlesia rządowi do zagajenia sprzedał, nie sądząc, aby umiejętność prywatnych leśników coś podobnego zdziałać zdołała? Czemuście nie umieścili spostrzeżeń, że ci panowie, co czwórką jeżdżą i wystawnych mają lokai, zwykle lichych mają ogrodowczyków, gdy znów ci, co się wcale w słżbę nie bawią, znakomitych, z widoczną korzyścią utrzymują ogrodników? Studyowanie zaś podobnych spostrzeżeń powinno być obecnie, gdy nas obca prze kultura, zupełnie na czasie. Umieśćcie więc dzisiaj owe ogólnikowe wzmianki, a, jeśli się przy tém uderzeniu w stół gdziekolwiek odezwą nożyce, niech na mnie, a nie na Was spadnie ztąd wina!

W lasach Jeżewa tak się już rozmnożył **skórnik**, że nawet pozornie zupełnie zdrową napadł zjadliwie w jedném miejscu drągowinę. Gdyby nie rok bardzo mokry, mógłby ten chrząszczyk wielką stać się tu plagą. W takim zaś lesie nie godzi się podkrzesywać sosien, gdyż się przez to wprowadza je w stan chorobliwy, a skórnik najpiérw suche, następnie chore napada drzewa, a tam się w niezliczone rozmnożywszy miliardy, na zdrowe dla braku żywności przechodzi drzewa.

A teraz słów kilka o łowiectwie.

Wszystko na świecie jest przelotném, a więc i długodziubne słomki nasze leśne. Co dopiéro piérzasta ta arystokracya zjadała w leśnych naszych nizinach przysmaczki, a już znowu ani z oddalenia nie słychać jéj poświstu! W mym rewirze pokazały się słomki dopiéro 28 marca, alem się téż zaraz niegrzecznie rozmówił z niemi. Następne pluski i zimna zepsuły mi polowanie. W ogóle wiosenne polowanie na słomki wcale się tego roku nie udało. W rewirach P. Michalskiego ubito podobno kilkadziesiąt tych ptaków, ja się jednak tém poszczycić nie mogę. Dla czego corocznie mniéj widujemy słomek, łatwo zawyrokować.

Piérwszy ląg zajęcy zmarniał tego roku w wielu miejscach, gdyż go wielkie wody z przenikliwém zaskoczyły powietrzem. Widziałem jednak już takie młodziaki, coby ich nie dogonił wyżeł.

Kuropatw jest bardzo wiele w naszéj okolicy, jeśli więc rychło lepsze nastanie powietrze, przyniosą nam liczne ich stada wiele przyjemności w jesieni. Oby tylko panowie rolnicy przy cięciu trawy i zboża więcéj, niż dotąd na gniazda kuropatw dawali baczności. Chłopaków, co psują jaja, surowo karać, a gdy się przy sprzęcie napotka gniazdo, trochę trawy lub zboża około niego zostawić, a nawet je ciérniem ogrodzić należy. W bliskości gniazda powinno być, ile mo-

żności, spokojnie. Wałęsające się zaś po polu koty swojskie bezwarunkowo wystrzélać trzeba, kot swojski bowiem wiele więcéj, niż lis, niszczy zwierzyny.

Mokra tegoroczna wiosna zwabia do nas mnóstwo wodnego i błotnego ptastwa. Około Obry wiele się też zagnieźdźa kaczek, bekasów i t. d. I to nie zły dla nas myśliwych nabytek!

Nakoniec smutną zanotować muszę wiadomość, że się pomiędzy sarnami jakaś choroba pojawiać zaczyna. W jednym z sąsiednich rewirów znaleziono w końcu kwietnia cztéry nieżywe rogacze. Ich płuca miały być zbolałe, dotąd jednak nie wiemy jeszcze stanowczo, co to za choroba. Dziwi mnie także, że dotąd żadna nie wypadła koza, a już cztéry zmarniały rogacze!

Gdyby koledzy leśnicy lub panowie rolnicy dokładniejsze już może w tym względzie poczynili spostrzeżenia, prosim o ich ogłoszenie!

W ogóle powinniśmy także już na seryo pomyślić o podniesieniu naszego łowiectwa. Do fuzyi wszyscy mamy ochotę, ale cóż będziemy strzélali, gdy przez złe gospodarstwo łowieckie wytępimy zwierzynę?

Myślę, że Ziemianin chętnie i łowiectwu otworzy swe kolumny, uznając zasadę, że z korzyścią nie tylko można, ale nawet trzeba połączyć przyjemność.

Młody Leśnik.

Kokorzyn pod Kościanem dnia 11 maja 1867.

Po tak nieustannym dészczu kilka dni pogody wprawiło wszystkie siły gospodarcze w ruch wytężony, uwaga kierującego gospodarstwem musiała głównie na roboty bieżące być zwróconą. Dla tego téż przez kilka dni nie zwiédzałem mego rzepiu, który na polu odległém się znajduje. Wtém dzień Św. Stanisława przerwał, ku umartwieniu niejednego, który nareszcie bez niebezpieczeństwa ugrzężnięcia w błocie wyjechał na pole, roboty w polu jarzynném. Zamierzyłem więc po obiedzie użyć wolnego czasu, ażeby się przekonać o stanie téj rośliny, która ma mi dać środki do energicznego sprzętu reszty płodów. Tymczasem zajechał mnie jeden ze starszych sąsiadów. Droga mu wypadła niedaleko mojego rzepiu i zaraz po przywitaniu zaczął mi winszować, że tak pięknie się żółci, gdyż u niego i kilku sąsiadów chrabąszczyki (Nitidula aenea) ogromne w kwiciu szkody wyrządziły. Jakkolwiek ta wiadomość była z komplimentem połączona, zaniepokoiła mnie tak' że na drugi dzień zaraz rano moje pole rzepiowe zwiédziłem. Wprawdzie z daleka piękną żółtą barwą oczy moje się ucieszyły, lecz zesiadłszy z konia, z blizka mu się przypatrując odkryłem miliony chrabąszczyków. Na niższych gałązkach znać téż było ich niszczącą robotę; dużo kwiatków zwiędłych, a gdzie już korona opadła, słupki, z których się mają tworzyć strączki ziarno zawiérające, przegryzione, zjedzone lub zupełnie gołe ogonki kwiatowe. Przyznam się, że niemało się zmartwiłem i przypominając sobie, że dwa lata temu rzep' wymarzł do szczętu, przeszłego roku w samym kwiciu przez mróz został ścięty, w skutek czego tylko pięć szefli z morgi wydał, już przemyśliwałem nad tém, aby zupełnie zaniechać uprawy tak zwodniczéj rośliny. Powróciwszy do domu, wziąłem jednak do ręki książkę, która mi nieraz bywa pomocną, (Handbuch der rationellen Landwirthschaft von Dr. William Löbe) ażeby się przekonać, czy nie ma jakiego sposobu walczenia przeciw tym małym nieprzyjaciołom, które mi taką szkodę wyrządzić zamiérzają. Znalazłem, i ponieważ szanowny autor zaręcza, że sposób ten nieraz był z dobrym skutkiem użyty, użyłem go i spieszę z poléceniem go ziemianom, z których pewno niejeden będzie podobnie dotkniętym.

Sposób ten jest następujący: „Związuje się dwie tyczki — „tak długie, jak składy są szerokie lub, przy rzędowéj upra„wie, w dowolnéj długości, przyczém tylko na to uważać na„leży, ażeby nie były zbyt ciężkie — w obudwóch końcach tak, „ażeby w równoległym kierunku około $^3/_4$' od siebie odstawały „i smaruje się je smołą kamienną. Z temi tyczkami chodzą „w godzinach rannych, od 8 począwszy, kiedy chrabąszczyki „najmocniéj około niszczenia pracują, dwaj ludzie w podłuż „zagonów i niosą tyczki tak, że dolna, na sznurkach wisząca, „końce łodygi rzepiu i rzepiku mocno obciéra. Gdy się to ob„ciéranie jeszcze kilka razy powtórzy, chrabąszczykom niedługo „się ta wojna sprzykrzy i wynoszą się. Zamiast tyczek mo„żna także użyć sznura.“

Próbując tego sposobu, użyłem tyczek, ale z pewną obawą, czy nie będą zdrowego kwicia obtłukiwać. Tymczasem piérwszy spacer chłopów takowe niosących przekonał mnie o płonności takiéj obawy. Wprawdzie płatki od zwiędłych kwiatków częścią opadały, częścią do tyczek się przylepiały, lecz świéżo rozkwitłe i pączki zupełnie nieuszkodzone za tyczkami się podnosiły. Natomiast chrabąszczyki masami się do smoły przylepiały lub też odurzone przykrym téjże zapachem na ziemię upadały, mocniejsze zaś ulatywały. Po przejściu dwóch zagonów tyczki zupełnie się z smoły obciérały tak, że na nowo trzeba je było smarować, co uskuteczniano, kładąc je na widełki w końcu zagonów utknięte, których posuwanie zarazem służyło za znak, w którém miejscu chłopi znowu w rzep' wejść mieli. O tém, czy chrabąszczyki ostatecznie się wyniosą, sądzić jeszcze nie mogę, gdyż raz dopiéro bitwę z niemi stoczyłem, nabrałem jednak wiary w ostateczne zwycięztwo i pragnąłbym, ażeby i inni tego sposobu spróbowali, gdyż tylko ogólniejsze doświadczenie o skuteczności środka przekonać może. Szczególniéj mieszkańcy powiatów z tamtéj strony Warty, u których, jakom się, mieszkając w Środzkiém, przekonał, wszystko później się rozwija, będą mieli sposobność niszczenia złego w samym zarodku. Spostrzeżeń, jakiebym jeszcze w téj mierze zrobił, nicomiészkam podać do wiadomości publicznéj i mam nadzieję, że i inni, którzyby poszli za moim przykładem, to samo uczynią. Miejmy tymczasem nadzieję, żeśmy znaleźli obronę przeciw temu niebezpieczeństwu, najlepiéj jednak byłoby uniknąć go zupełnie, a według Löbego można to osięgnąć, siejąc rzep' tylko w położeniu wysokiém, odkrytém i przewiéwném i to ile możności jak najrychléj.

W. T. Zakrzewski.

Poradnik miesięczny.

M a j.

Gdy ten poradnik do rąk czytelników dójdzie, uprawa i zasiéwy wiosenne już prawie ukończone będą i pod tym względem rady moje po części będą spóźnione. Zastanowię

się jednakże nad temi zbożami i roślinami, które jeszcze w téj spóźnionéj porze z korzyścią siać można.

Gospodarując od wielu lat w okolicy, w któréj tak dla spodniéj warstwy nieprzepuszczalnéj, jako téż dla nader równego i poziomego położenia wilgoć zimowa i wiosenna w wielu latach tak była znaczna, że dopiéro z końcem kwietnia piérwszy raz pługi w pole wyjechać mogły, nabrałem pod tym względem więcéj może doświadczenia, aniżeli gospodarze z okolic więcéj piaszczystych z gruntem przepuszczalnym, którzy nigdy, albo bardzo rzadko w tém nader trudném położeniu się nie znajdowali. Z doświadczenia więc tyloletniego mogę śmiało utrzymywać, że owies, później siany, jak 20go (najpóźniéj 24go) maja, chociaż w słomę się udać może, już nigdy ani plenny nie będzie, ani ciężkiego pełnego ziarna nie wyda. — Pérki (ziemniaki) dawniéj można było o wiele późniéj sadzić, dopóki zaraza prawie corocznie takowych wcześnie, gdyż już w początkach siérpnia nie niszczyła, teraz udanie się pérek od wczesnego zasadzenia zależy; na mocnych i wilgotnych gruntach także dzień 20go maja przyjąć trzeba za ostateczny termin korzystnego sadzenia ziemniaków; dawniéj, dopóki zarazy pasożytnéj nie było na pérkach, sadzić takowe można było aż do połowy czérwca, a pewno co do ilości się udały, chociaż co do ilości mączki w nich zawartéj i co do trwałości na dłuższe przechowanie mniéj miały wartości od wcześnie sadzonych; jeden z moich sąsiadów, objąwszy przed 25 laty wieś na św. Jan, zasadził pewien kawał ziemi jeszcze przed 1szym lipca pérkami i sprzęt miał bardzo dobry, lubo były bardzo młode i wodniste.

Natomiast buraki można o wiele późniéj sadzić, niż powszechnie sądzą; w dobrze przysposobionéj roli z miérzwą już na pół przegniłą, można buraki z pewnością sadzić w ziarnie aż do początku czérwca. Zwykły zwyczaj sadzenia buraków bardzo wcześnie jest mylny; wcześnie zasadzone buraki, n. p. w początku kwietnia już w połowie siérpnia, dochodzą do dojrzałości i daléj nie rosną, liście czerwienieje i żółknie (to największe liście z boków wyrastające i rozkładające się); utrzymuje się tylko roślina jeszcze przy życiu przez drobne liście w samym środku, w sercu wyrastające, cała korona buraka drzewnieje i łykowacieje czyli traci na pożywności; przeciwnie buraki w środku maja sadzone najlepiéj rozrastają się i ciągle mają bujne i pełne życia liście aż do połowy października; wilgoć i mgły w miesiącu wrześniu się zdarzające niezmiernie sprzyjają wzrostowi buraków; buraki zaś dojrzałe, w siérpniu kończące nieomal swoją wegetacyą, dojrzéwają wśród największéj posuchy, jaka w końcu lipca i w piérwszéj połowie siérpnia zwykle nastaje i owa wilgoć jesienna wcale im na pożytek nie idzie. Sadzenie buraków z rozsady tylko wtenczas się udaje, jeżeli wszystkie warunki do ich wzrostu potrzebne są dopełnione; pomijając już stan roli, która, jak samo się rozumié, odpowiednio powinna być doprawiona, sam stan rozsady wielką odgrywa rolę, jeżeli buraki się mają z pewnością udać. Przy sianiu rozsady popełniają zwykle dwa błędy: sieją rozsadę na buraki zbyt wcześnie, kiedy jeszcze ziemia bynajmniéj nie jest ogrzana i gdy młodo wschodzące rośliny przez zimna i szrony uciérpią i zanędznieją; powtóre, co najczęściéj się zdarza, sieją buraki na rozsadę zbyt gęsto niejako dla oszczędności miejsca, przez co buraki zbyt gęsto na kupie rosnące są cienkie i liche, z takich roślin rozsadzonych już burak nigdy silny i wielki nie wyrośnie, jak tego mamy najlepszy dowód na burakach rozsadzanych w polu, gdy się buraki przerywają. Rozsada na buraki powinna być na roli ogrodowéj, niejako inspektowéj, dosyć rzadko zasiana i niezbyt wcześnie, z takiéj rozsady można mieć silne rośliny do rozsadzania, takie rośliny, upatrzywszy porę wilgotną i dżdżystą, można jeszcze z korzyścią aż do połowy lipca sadzić, zachowując naturalnie tę ostrożność, aby dołki w ziemi były dosyć głębokie i aby skrócony i przycięty korzeń buraków się nie zaginał.

Rozpisałem się dla tego tak o burakach, że niejednemu gospodarzowi, który dla zbytniéj wilgoci przy sadzeniu ziemniaków musiał opuścić niektóre dołki lub mokre miejsca, wypadnie późniéj te dołki lub mokre kawałki innemi okopowemi roślinami zasadzić. Mogę jeszcze z własnego doświadczenia polecić jako roślinę okopową, późno mogącą być zasadzoną z ziarna, turnips angielski (czyli brukiew, jedna żółta, druga fioletowo-czerwonawa, trzecia biała, do gatunku rzepy należąca; te gatunki w spisach nasion zwykle następnemi angielskiemi nazwami są oznaczone: 1) purple top yellow, 2) greentop yellow, 3) white globe i t. d.), wszystkie te gatunki brukwi czyli turnipsu można sadzić aż do połowy czérwca na roli murszowatéj, w próchninę obfitującéj i wilgotnéj; sposób sadzenia zupełnie taki, jak buraków, na radlonkach przygotowanych w odstępach sześciocalowych sadzą się ziarna na półtora cala głęboko, dalsze obrobienie tak, jak u buraków.

Z zboża, które jeszcze z pożytkiem w ciągu czérwca siać można, piérwsze miejsce zajmuje jęczmień cztérorzędowy, tak zwany mały. Ojcowie nasi prawie cały jęczmień cztérorzędowy siali, daleko zaś mniéj dwurzędowego; pochodziło to zapewne z téj przyczyny, że jęczmień wielki, dwurzędowy wymaga wczesnego zasiéwu, jak to mówią zaraz z kry, gdy zaś dawniéj mniéj dbano o osuszenie gruntów, rzadko kiedy i rzadko gdzie można było siać wcześnie jęczmień dwurzędowy; przy wzmagającéj się kulturze i większém osuszeniu gruntów, przeciwnie zaniechano prawie zupełnie w większych i lepszych gospodarstwach zasiéwu jęczmienia cztérorzędowego, który ma mniejszą wartość i mniéj jest plenny od jęczmienia dwurzędowego. W takim jednakże wyjątkowym roku, jak jest rok bieżący, w wielu gospodarstwach potrzeba będzie znów zaprowadzić jęczmień cztérorzędowy, albowiem na tak opóźnioną porę, jaką jest n. p. początek czérwca, pewniejszy jest jęczmień cztérorzędowy, aniżeli dwurzędowy, który na suchych gruntach w kwietniu, a na mokrych najpóźniéj do 10go maja powinien być zasiany. Jeżeli więc kto nie mógł dla wilgoci dotąd zasiać jęczmienia, to lepiéj zrobi, że zamiast dwurzędowego siać będzie cztérorzędowy, który także przy sprzyjających okolicznościach ośm do dziesięciu szefli z morga magd. wydać może. Są nawet wsie i okolice, które nadzwyczajnie wielkie miéwają zbiory cztérorzędowego jęczmienia, takiemi są n. p. Baborówko w Szamotulskim i Kąkolewo w Bukowskim powiecie.

Drugiém zbożem, które jest w wielu gospodarstwach zupełnie zaniedbane i wyrugowane, a które z pożytkiem bardzo późno siać można, jest tatarka. Wielu gospodarzy z uprzedzeniem traktuje i ocenia tatarkę, stósując się zapewne do polskiego dawnego przysłowia: kto sieje ta-

tarkę i t. d.; niemieccy gospodarze również zaniedbali zupełnie tatarkę. Z mego doświadczenia nabrałem przekonania, że zaniedbanie tatarki w pewnym składzie gospodarstwa polega tylko na mylnych i błędnych przypuszczeniach i obrachunkach. Pochodzi to ztąd, że zwykle siéwano tatarkę na takich lekkich piaszczystych wzgórkach, gdzie owsa dobrego zbioru nie można się było spodziéwać, na takich wzgórkach siéwano tatarkę zwykle wcześnie razem z owsem, tymczasem tatarka jest rośliną wilgoć i grunt próchnicowy lubiącą, a dotkliwą bardzo na zimna w piérwszym peryodzie swego wzrostu. W takiém więc stanowisku i przy tak wczesnym siéwie tatarka bywa nędzna i to było powodem, że takową okrzyczano za roślinę niepewną i niewdzięczną. Tymczasem tatarka, zasiana na gruncie w próchnicę obfitującym, a wilgotnym tak późno, ażeby ten grunt, z natury zimny, dostatecznie był ogrzany, wydaje znaczniejszy plon tak co do paszy, jak co do ziarna, od owsa późno, to jest po 20 maja zasianego. Gdy zaś na takich gruntach w tym roku siać owsa przed 20 maja nie można było, lepiéj daleko posiadacze takich kawałów mokrych, sapowatych i murszowatych uczynią, że zamiast późnego owsa zasieją tatarkę, ale dopiéro w połowie czérwca, to jest po dostateczném ogrzaniu owych zimnych gruntów. Tatarka wymaga staranniejszéj uprawy i bardziéj spulchnionéj roli od owsa; z tego powodu trzeba jeszcze raz uprawić grunt pod tatarkę przed połową czérwca, najlepiéj przez drobne poradlenie i ubronowanie; natomiast tatarka, która się udała, zostawia rolą w bardzo czystym i spulchnionym stanie, albowiem przez bogactwo swych liści i rurkowatą łodygę wiele pożywnych części czérpie z atmosfery, a bujnym swym porostem zagałusza szkodliwe chwasty i nie pozwala im się krzewić. Drugim błędem jest nizkie ocenienie wartości paszy tatarczanéj; pochodzi to ztąd, że gospodarze, lekceważący tatarkę, zbyt późno takową sprzątają, to jest w końcu, gdy już wszystkie inne zboża sprzątną i gdy całkowite liście i najlepsze ziarno z tatarki opadną i gdy suche i gołe łodygi z drobném ziarnem pozostaną. Tatarka należy do roślin nierówno się dojrzéwających, a to dla bujności swych liści, tak dla wartości piérwszych, najcięższych ziarn, jako też dla wartości liści jako paszy trzeba takową kosić, gdy jeszcze prawie całe liście na łodydze się trzyma, a większa część ziarn zaczyna brunatnieć. Tatarta z takiém żywém liściem sprzątnięta i pogodnie w kupkach dosuszona, ma wartość wielką jako pasza, a oprócz tego ziarno sprzątnięte jest pełne i ciężkie.

Lubo nie jestem zwolennikiem roślin olejnych latowych, nadmienić tu muszę, że kto takowe siéwa, lepiéj uczyni, gdy zasieję rydz, aniżeli rzepik latowy; rydz, zasiany na odpowiedniéj roli, aż do 10 czerwca lepiéj się opłaca, niż często chybiający i na pogryzienie przez mszyce i czarne wąsionki wystawiony rzepik latowy.

Co do kukurudzy (koński ząb) na paszę, to nieraz powodem nie dosyć wysokiego wzrostu jest zbyt późne tejże sadzenie; kukurudza amerykańska w drugiéj połowie maja powinna być zasadzona; w początku czérwca lub późniéj sadzona, nigdy wysoko nie wyrośnie, chociażby inne warunki najlepiéj były dopełnione. Ostrzégam także, że zawsze, a szczególniéj przy mokrym stanie roli daleko lepiéj jest sadzić ziarno kukurudzy na grzebieniach radlonek, per modum buraków, aniżeli, jak to niektórzy gospodarze robią dla mniejszéj pracy, pod pług sadząc ziarno kukurudzy, zkąd się trudno wydobyć młodéj delikatnéj roślince.

Polecić mogę jeszcze jednę roślinę pastewną, mało dotąd u nas używaną, to jest babkę zaostrzoną (plantago lanceolata) do mięszania pomiędzy tymoteusz i czerwoną koniczynę. Jest to roślina trwała, pożywna, przez bydło i owce lubiona; z powodu, że swemi liśćmi ocienia rolą, przyczynia się do utrzymania wilgoci i żyzności w ziemi; zapobiéga, że bydło, pasione na koniczynie, w któréj w pewnéj części znajduje się babka zaostrzona, nie dostaje ochwatu; wypełnia próżne miejsca, gdy w drugim roku koniczyna rzednieć i znikać zaczyna; nasienie łatwo i obficie się sprząta. Jedyna niedogodność, że nasienia babki nie można oddzielić od koniczyny czerwonéj, z téj przyczyny nie należy takowéj nigdy mięszać z czerwoną koniczyną lub tymoteuszem, przeznaczonemi na sprzątnienie do siéwu, albowiem babka weźmie górę nad niemi, wyda obficie nasienie, którego nie można ani od tymoteuszu, ani od koniczyny oddzielić.

Dębicz 12 maja 1867. **W. A. Wolniewicz.**

Wiadomości literackie.

Gazeta Przemysłowa, tygodnik wychodzący w Krakowie, redagowany z wielkim talentem, a mogący tak pod względem formy, jako i treści iść w zawody z najpiérwszemi tego rodzaju pismami zachodniéj Europy, na czele swego 70 Nru ma następujące ogłoszenie, które zamieszczamy w Ziemianinie, celem większego niż dotąd rozpowszechnienia i u nas tego pożytecznego pisma:

„Z początkiem lipca rozpoczyna się drugie półrocze drugiego roku Gazety Przemysłowéj. Prenumeratę nadesłać można całoroczną od 1go stycznia w ilości 6 złr. w. a., lub półroczną od 1 lipca w ilości 3 złr. w. a. na ręce Redakcyi w Krakowie, ulica Szewska Nr. 230. Roczniki z roku 1866 są jeszcze do nabycia za nadesłaniem po 5 złr. w. a., jako też piérwsze lub drugie półrocze za 2 złr. 50 kr. w. a.“

„Aby Szanownych Czytelników zapoznać z najnowszemi wynalazkami i ulepszeniami na polu przemysłowém poczynionemi, Gazeta Przemysłowa podawać będzie Sprawozdania z wystawy paryskiéj. W tym celu umyślnie udaje się kosztem Redakcyi Gazety Przemysłowéj zdolny inżynier do Paryża, zkąd oryginalne sprawozdania z oddziału przemysłowego nadsélać nam będzie.“

„Broszura L. Lindesa: O zużytkowania rzék, stawów, bagien, jeziór i dołów torfowych na chów ryb, raków i pijawek jest do nabycia za cenę 50 kr. w. a. w biurze Redakcyi.“

Sprostowanie.

W Nr. 18 Ziemianina zaszła następująca omyłka: str. 145 łam I, wiersz 10 od góry, zamiast lancerlato ma być lanceolata.

Nakładem Józefa Mrozińskiego z polecenia Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla W. Księstwa Poznańskiego.
Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu.